

Felieton – Refleksje z prowincji

Ryszard Sławiński

Jest początek trzeciej dekady listopada. Trwa jeszcze radość z październikowych wyborów i sukcesu zjednoczonej opozycji. Wciąż jednak słyszę pytania, czy uda się rozpocząć urzędowanie nowej ekipie pod kierunkiem Donalda Tuska, czy prezydent jest w stanie zadziałać ponad pisowskim przymusem, czy będziemy mogli się cieszyć budowaniem nowej choć niektórzy uważają, że odbudową tej sprzed 2015 roku, Polski. Osobiście jestem za budowaniem nowej, bowiem dwa razy nie wchodzi się do tej samej rzeki. Uważam, że potencjał na nową wizję demokratycznej, europejskiej, otwartej Polski jest.

Dziś trwały w napięciu drugie obrady nowego parlamentu. Marszałek Szymon Hołownia nie jest bohaterem moich snów, ale z podziwem go słucham i ... podziwiam za spokój, znajomość regulaminu i nutkę ironii wobec przeciwników, którą posługuje się z dużą zręcznością. Czy stanie się moim idolem? Może...

Nie o tym jednak chciałem dziś „pomarudzić”. Przypominam sobie czasy, gdy wykonywałem mandat senatora w mojej drugiej kadencji, to w lewicowym rządzie ministrami byli nie tylko posłowie. Sztandarowym dowodem na to stwierdzenie niech będzie Marek Belka, premier po Leszku Millerze. Następne rządy aż do dziś na czele resortów miały tylko parlamentarzystów. Mimo, że od 2005 roku jestem poza bieżącą polityką, to się nią interesuję słuchając i oglądając w miarę dokładnie, co i jak się dzieje u rządzących i w opozycji.

Generalną zasadą jest, że Sejm i Senat sprawują kontrolę nad działaniem rządu i realizację przezeń programu. Nie poddaję w wątpliwość, że szef zwyczajnego ugrupowania powinien być szefem rządu. Jednak ministrowie poszczególnych resortów nie muszą a może nawet nie powinni być posłami/senatorami. Tymczasem od wspomnianego Marka Belki nie zdarzyło się, by któryś z ministrów był spoza parlamentu. Jeżeli Sejm, w mniejszym nasileniu także Senat, mają sprawować kontrolę nad rządem, jego decyzjami, gospodarowaniem budżetem, kreowaniem gospodarczej, społecznej i każdej innej przyszłości, to owe działania kontrolne ministrowie sprawują wobec siebie, swoich poczyniń i decyzji.

Czy naprawdę w pewnych dziedzinach jak choćby ekonomia, infrastruktura czy cyfryzacja wskazani na szefów resortów są znawcami? Oczywiście, że mogą i tak robią, powołując ekspertów, doradców, znawców przedmiotu. Poza tym nawet nie do końca znawcy przedmiotu, czyli posłowie z reguły dość szybko nabywają umiejętności i wiedzy niezbędnych do podejmowania decyzji i ponoszenia odpowiedzialności. Mam tylko obawy, czy aby osiągnięcie odpowiedniej wiedzy i kompetencji nie jest procesem zbyt długim w czasie. Zanim poseł dojdzie na najwyższy poziom, to może mu się zdarzyć jakaś niefortunna czy wręcz szkodliwa decyzja. Przy okazji zapytam, co się stało z przygotowywaniem tak zwanej służby cywilnej. Trochę się zaczęło, nawet była centralna szkoła służby cywilnej. Dziś trudno usłyszeć cokolwiek na ten temat. A może ja, prowincjusz po prostu nie słyszę?

Gdy piszę ten tekst trwa kabaretowy bez cudzysłowu spektakl, w którym dotychczasowy premier z powołania prezydenta RP, przygotowuje nowy rząd pod nazwą „koalicja polskich spraw”, który ma realizować program z problemów „wyjętych” z oferty programowej koalicji czterech ugrupowań partyjnych opozycji. Moralną ocenę podkradania zapisów programowych przy braku pytania czy można i braku osób z danego ugrupowania, które by w owym fikcyjnym

rządzie swoją obecnością legitymizowały te przejęcia oceniam jako najgorszą z możliwych. Najśmieszniejsze jednak jest to, że premier Matusz Morawiecki, namaszczony przez prezydenta Dudę jest w pełni świadomy niemożności powołania nowego rządu. Wielu analityków, polityków i publicystów uważa, że jest to gra na czas, by poprzednia ekipa mogła uporządkować dokumenty, dopchać jeszcze kieszenie resztkami budżetowych i poza budżetowych pieniędzy, których przywłaszczanie w nadmiarze stało się symbolem rządów minionych ośmiu lat.

Wracając jeszcze na chwilę do ministrów posłów i senatorów, to proponowany gabinet premiera Donalda Tuska nie zawiera ani jednego nazwiska eksperckiego. Tradycja więc, będzie kontynuowana. Parlamentarzyści będą sprawować rządy i będą sami siebie kontrolować. I tyle. Na zakończenie jeszcze o tym, co mnie nurtuje. Przez całą kampanię wyborczą mogliśmy słuchać i oglądać jak to tłuste pisowskie koty napchały sobie kieszenie forsa, jak urządzili się niektórzy na pokolenia. Podzielam oburzenie i uważam, że tak być nie powinno. No dobrze, jeżeli pani Sadurska na wskazanym przez kierownictwo swojej partii stanowisku członkini Zarządu PZU, zarobiła bodaj w ciągu czterech lat 9 milionów złotych, w tym w roku 2022 były to 2 miliony, to w nowym rozdaniu na jej miejsce wejdzie ktoś wskazany przez nową ekipę. Ciekaw jestem czy ów nowy, w pełni uczciwy, skromny następca powie: - nie, dziękuję, 2 miliony rocznie to naprawdę zbyt dużo. Proszę o 50 tysięcy miesięcznie plus ewentualnie jakąś premię, jeśli takowa się pojawi. Hi, hi....

Ryszard Sławiński